Nr. 182. We Lwowie Poniedziałek dnia 2 Lipca 1888. Rok XXI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o **8.** rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki: we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Czas odnowić prenumeratę!!!

która wynosi:

we Lwowie (miesięcznie 1 zł. 50 ct.
(kwartalnie 4 zł. 50 ct.

za donoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 20 ct.

na prowincji (miesięcznie 2 zł.
(kwartalnie 6 zł.

Za **„BLUSZCZ"** dopłaca się:

we Lwowie (miesięcznie 50 ct.
(kwartalnie 1 zł. 50 ct.

na prowincji (miesięcznie 80 ct.
(kwartalnie 2 zł. 40 ct.

Prenumeratę na Dziennik przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go, zaś na „Bluszcz" tylko **od 1-go każdego miesiąca.**

Licznych nieporozumień i nieprzyjemności, a nadto znacznych strat dla wydawnictwa, powodem jest ta okoliczność, iż prenumerata na **„Bluszcz"** najczęściej **nie bywa w czas nadsyłana.**

Aby temu zapobiedz, zawiadamiamy szan. Prenumeratorów *Dziennika Polskiego* wraz z dodatkiem **„Bluszczu"**, iż nadal tylko w takim razie będą mogli otrzymać i **„Bluszcz"**, jeżeli na to ostatnie pismo uiszczą prenumeratę przed **1. lipca br. Po 1. lipca prenumerata na „Bluszcz" stanowczo przyjmowaną nie będzie.**

Zwracamy przytem uwagę, że nowi Prenumeratorowie **„Bluszczu"** mogą takowy **jedynie od początku każdego kwartału otrzymywać.**

Nowi prenumeratorowie kwartalni otrzymają na żądanie odbitkę z wyszłych dotychczas fejletonów powieści „Pożary i zgliszcza," której ciąg dalszy drukować się będzie w miesiącu lipcu.

Szląsk austrjacki.

I. Od chwili, w której ludy austrjackie uzyskały wolność konstytucyjną, wszystkie też prawie wymogły dla siebie jakąś część praw narodowych, z wyjątkiem jedynego Szląska.

Od owej chwili domagał się także lud polski na Szląsku urzędowania z nim w polskim języku i szkół polskich, lecz wszelkie przedstawienia jego na właściwych miejscach, w rządzie krajowym i wiedeńskim, w Sejmie i w Radzie państwa, wszystkie petycje i deputacje zostały bez skutku. Wprawdzie w r. 1882 minister sprawiedliwości dr. Pražak wydał rozporządzenie dla Szląska, aby c. k. sądy w Cieszyńskiem przyjmowały podania polskie i do osób, „o których przypuszczać można, że tylko polskim językiem władają," w tymże języku wystawiały wezwania. Atoli nie wiele to znaczy, gdy załatwienia sądowe wykonują się w niemieckim języku, nawet nakaz co do wezwań sądowych nie bywa przestrzeganym i ludność musi ciągle udawać się do ladajakich tłumaczów i tymże się opłacać.

W innych urzędach nie lepiej, mianowicie podatkowe nie przyjmują nawet pokwitowań polskich, przymuszają do przetłumaczenia ich na język niemiecki i przyczyniają kosztów ubogiemu ludowi.

Równie smutno wygląda sprawa szkolna. Szkoły ludowe po wsiach nazywają się wprawdzie polskiemi, lecz w rzeczywistości są obujęzycznemi i głównym ich celem jest wyuczenie języka niemieckiego z pokrzywdzeniem innych wiadomości. Dlatego przy ogłaszaniu posad nauczycielskich wymieniają się takowe *„mit polnisch-deutscher Unterrichtssprache."* W miastach są wyłącznie niemieckie szkoły, począwszy od najniższej klasy, chociaż nawet większość dzieci po niemiecku wcale nie rozumie. Tak n. p. w Cieszynie, gdzie jeszcze przy ostatniej konskrypcji większa połowa ludności wykazała się jako polska — a pewną jest rzeczą, że i do mniejszej niemieckiej połowy zapisała się większa część mieszkańców pochodzenia polskiego obok napływowych Niemców, mimo to nie ma ani jednej polskiej klasy szkolnej dla dziatwy polskiej, która oczywiście marnotrawi czas na niemieckich wykładach i dla tychże nie postępuje w nauce należycie i z tego powodu bywa upośledzaną. Ale pod błogiemi rządami burmistrza dr. Demla nie śmie być inaczej. Dla wygody swojej spanoszeni Niemcy zniewalają ludność polską do niemieckiej nauki, aby się z nią jako służbistą domówić i swój zastęp powiększyć. Tak krzewi się germanizacja. Już to polskie malce z niemieckiej szkoły tylko po niemiecku z sobą mówią i nawet z polskimi rodzicami nie chcą albo nie umią po polsku mówić, zapominając swego języka i zgoła gardząc ojczystą mową, bo do tego bywają w szkole naprowadzeni.

Tak samo ma się rzecz ze szkołami średniemi. Artykuł konstytucji o równouprawnieniu pod względem nauki, opiewający: „nikt nie ma być przymuszanym do kształcenia się w obcym języku," wydaje się szyderstwem w obec Szląska. Liczy Szląsk 12 szkół średnich, ale wyłącznie niemieckich — chociaż całe księstwo Cieszyńskie czyli wschodnia połowa Szląska austrjackiego jest polska wyjąwszy poniemczonych mieszczan i napływowych Niemców w miastach, tudzież żydów — a w Opawskiem czyli zachodnim obwodzie, jedna część liczy się do Czechów, druga jest niemiecka. Tam też Czesi, chcący ocalić swoją narodowość, z prywatnych środków i składek założyli i utrzymują od kilku lat gimnazjum czeskie w Opawie. Rząd nie spieszy z zadośćuczynieniem potrzebie ludu polskiego lub czeskiego, nawet tej potrzeby nie uznaje. Wspiera się tylko niemczyzna, wzmaga się germanizacja, a z nią prusofilizm, niebezpieczny dla monarchji, o czem nie trzeba mówić.

Oczywista rzecz, że lud polski zmuszony oddawać swych synów do tychże niemieckich szkół, ponosi wielką szkodę, nietylko materjalną, ale co więcej, moralną i narodową. Materjalną, bo chłopiec, choć zresztą zdolny, musi rok lub dwa lata tracić w niemieckiej szkole, aby się przysposobić do niemieckiego gimnazjum lub szkoły realnej, albo zakładu nauczycielskiego, a ojcu przybywają dwuletnie koszta na utrzymanie syna. Moralna i narodowa szkoda jest jeszcze dotkliwsza, bo młodzież polska w tych szkołach wynaradawia się, pozbawia się uczuć rodzimych, pogardza mową swych ojców, wyrzeka się ludu, z którego pochodzi i ostatecznie staje się jego wrogiem. Z takiej młodzieży lud polski nie ma przewodników wyższe stanowiska zajmujących; owszem, jest ona dlań najboleśniejszą stratą i prawie zgubą.

W takiem położeniu szlązcy Polacy chcąc narodowość swoją ratować od ciągłych pokus germanizatorskich, a widząc że ani rząd, ani inne władze nie chcą uznać potrzeby szkół polskich, umyślili z pomocą prywatnych środków zakładać takowe, sądząc, że w ten sposób rząd przekona się o ich potrzebie i wtedy skłoni się do wyświadczenia ludowi polskiemu tej sprawiedliwości, jaką mu konstytucyjna ustawa nakazuje. Za najgwałtowniejszą potrzebę uznano polskie gimnazjum, w któremby się młodzież do wyższych zawodów, na duchownych, nauczycieli, prawników, lekarzy i t. d., przygotowywała i stanowiska dotąd przez napływowców niemieckich zajmowane, sama zająć mogła, nie odszczepiając się renegactwem od ludu; jednakowoż przytem nie spuszczają z oka także potrzeby innych szkół polskich. Tem więcej umocniła się w nich ta myśl i oraz nadzieja ziszczenia jej, gdy Czesi uprzedzili ich założywszy w Opawie czeskie gimnazjum i czeską szkołę ludową. Lecz jeszcze zachwiali się w swoim zamiarze, uważając, że narodowość polska na Szlązku ogranicza się zgoła na lud wiejski i rzemieślniczy, a wyższe warstwy społeczeństwa są zniemczone lub obce napływowe. Prawdziwą pobudką do stanowczego przedsięwzięcia był dla nich ś. p. Ignacy Bagieński, obywatel Odessy, który zwiedziwszy Szlązk, uznał że jedynie szkoły polskie mogą tu być skutecznym i zbawiennym środkiem, i ofiarował 10 000 rubli na utworzenie polskiego gimnazjum. Był on przedtem wielkim protektorem tutejszego Towarzystwa Pomocy Naukowej, założonego przed 16-tu laty ku wspieraniu uczniów w wyższych zakładach, lecz sam przekonał się, iż samo wspieranie studentów mało skutkuje, kiedy ci uczniowie w niemieckich szkołach przecie się germanizują i w języku narodowym zaniedbują. Mogłoby się zdawać, iż szlązcy młodzieńcy powinniby się udawać do galicyjskich gimnazjów, lecz wiadomo, jak nawet zamożniejszym rodzicom trudno oddawać dzieci do oddalonych zakładów. Aby więc lud szlązki swoją własną inteligencją zasilić się mógł, niezbędnemi są dla niego narodowe polskie szkoły.

W tym celu szlązcy patrjoci polscy, zachęceni przez śp. Ignacego Bagieńskiego, idąc za przykładem Czechów i ufając, że jak czeską ludność w Opawskiem, poparły Czechy z Morawą w sprawie szkolnej, podobnie też lud polski na Szląsku, znajdzie przyjaźne poparcie w ziemiach polskich, gdyż na sympatję zamożniejszych stanów we własnym kraju liczyć nie może, założyli przed dwoma laty towarzystwo pod nazwą: „Macierz szkolna dla księztwa Cieszyńskiego," której pierwszem zadaniem jest zebranie potrzebnych funduszów i potem przystąpienie do utworzenia pożądanych szkół. Statuta „Macierzy szkolnej" zatwierdzone zostały przez rząd krajowy szląski dnia 30. listopada 1885. Chociaż za najpotrzebniejsze uznano gimnazjum polskie w Cieszynie, jednakowoż „Macierz szkolna" zakreśliła sobie w tych statutach obszerniejsze działanie, bo nietylko „zakładanie i utrzymywanie szkół średnich" w ogóle, ale też „fachowych i ludowych, tudzież ochronek, z polskim językiem wykładowym, w obrębie księztwa Cieszyńskiego, dopóki założenia takowych kosztem publicznym uzyskać nie można." To znaczy: gdyby n. p. fundusze wystarczały, albo gimnazjum polskie objął rząd na swój koszt według słuszności, „Macierz szkolna" przystąpi do utworzenia innego zakładu. Członkiem zwyczajnym „Macierzy" jest, kto przynajmniej 1 zł., rocznie płacić się zobowiąże; członkiem założycielem zaś, kto przynajmniej 25 zł. na raz złoży. Oprócz tego wdzięcznie przyjmują się jednorazowe ofiary.

Watykan i Polska.

W sprawie rokowań Watykanu z rządem rosyjskim czytamy w *Głosie Polskim*, wychodzącym w Paryżu, co następuje:

Rzym, 15. czerwca. Wątpliwości nie ma, że p. Izwolskij, zaopatrzony w rozległe pełnomocnictwo i ciągle znoszący się telegraficznie z p. Giersem, prowadzi po dawnemu rokowania, lubo w głębokiej tajemnicy. Aby oczu na siebie nie zwracać, bywa on zwykle wieczorem u kardynała Rampolli, sekretarza stanu, mieszkającego na trzeciem piętrze w Watykanie, nad apartamentem papiezkim. Kiedy p. Izwolskij przyjeżdża, kardynał wszystkich odprawia i sam na sam z nim pozostaje. Wizyty niemal codziennie przedłużają się niekiedy do trzech godzin, a nie trwają nigdy mniej jak godzinę. Nazajutrz bardzo rano kardynał Rampolla zawiadamia o wszystkiem papieża, zanosi mu papiery i telegramy, otrzymuje jego odpowiedzi, instrukcje, rozkazy.

„Trudności codzień bywa mnóstwo, a p. Izwolskij, po każdej nowej rozmowie z kardynałem i niemal zawsze w nocy, telegrafuje cyframi do Petersburga. Biuro telegraficzne nie mało pochłania rosyjskich pieniędzy. Jeżeli jednak Ojciec św. stanowczo odrzucił warunek języka rosyjskiego, jakim sposobem układy się dotąd nie rozchwiały? A jednak jeszcze onegdaj wieczorem carski posłannik układał się z purpuratem, co kieruje za graniczną polityką Stolicy Apostolskiej.

„Jak daleko zaszły te układy, nie wiadomo. Rząd rosyjski podał kilkunastu kandydatów do wakujących w Polsce biskupstw. Na ostatnim jednak konsystorzu żaden z tych kandydatów prekonizowanym jeszcze nie został. Co do kwestji językowej, większa jeszcze niewiadomość panuje. Straszną byłaby odpowiedzialność dyplomacji papieskiej, gdyby wbrew ostrzeżeniom prasy i adresowi do księcia Sapiehy, przystała na carskie żądania!"

Bonapartyści i Boulanżyści.

Do *W. Allg. Ztg.* donoszą pod datą 26. bm. Sojusz między Bonapartystami a Boulanżystami nie trwał długo. Zerwanie między obiema partjami, dążącemi do plebiscytu jest dziś zupełne i stanowcze. Od jednego z poważnych doradców księcia Wiktora Napoleona dowiadujemy się o następujących powodach tego kroku tak ważnego dla zwolenników jenerała. Pierwszy powód do niezadowolenia pretendenta dało samowolne postępowanie komitetu przy Rue de Seize w obec postawienia kandydatury w departamencie Charente. Departament ten od dawna był przekonań bonapartystycznych. Spryt polityczny powinien był doradzić jenerałowi, by przy stawianiu kandydatury w Charente zapytać o zdanie Bonapartystów. Tego jednak nie uczynił Boulanger nie troszcząc się o swych sojuszników polecał kandydaturę Derouléda w znanem powiedzeniu: „Głosować na Derouléda znaczy tyle, co głosować na mnie samego." Książę Wiktor Napoleon w odpowiedzi na to polecił komitetowi wyborczemu bonapartystycznemu w Angouleme, by postawił od siebie innego kandydata w osobie imperjalisty Gelliberta de Seguins i powierzył kierunek agitacji marszałkowi Canrobert. Wynik wyborów w dniu 17. czerwca był klęską dla jenerała, którego kandydat uzyskał zaledwo głosy zwolenników Hieronima, podczas gdy jego przeciwnik pobił go większością 12.000 głosów. Mimo to ks. Wiktor nie chciał jeszcze zrywać stanowczo z Boulanżystami. Klęska Derouléda miała być dla nich pierwszem ostrzeżeniem, by swych sił nie przeceniali. Zerwania dokonała dopiero uchwała boulanżystowskiego komitetu, polecająca Deroulédowi, by zrzekł się na korzyść oportunisty Weitera. Wówczas ks. Napoleon powołał do siebie członków imperjalistycznego komitetu centralnego, by wydać stanowcze postanowienie co do stanowiska, jakie wypadnie na przyszłość zająć w obec Boulanżystów. W obradach tych brali udział: jenerał du Barail, dawny minister p. Chevreau, deputowani: Jolibois, Leou, Levers i Delafosse, de Royer i Edmund Blanc; baron Haussman i jenerał de Lacretelle usprawiedliwili słabością swą nieobecność. Po sześciogodzinnej naradzie zapadło jednomyślne postanowienie, by nadal tendencję plebiscytu przeprowadzać pod sztandarem Bonapartyzmu nie troszcząc się wcale o Boulangera. Ks. Wiktor przystąpił bezwłocznie do czynu i proklamował kandydaturę jenerała du Barail na wybory w Dordogne (na dzień 15. lipca). Boulanger snać spostrzegł, że postradał ostatnią podporę, gdyż zrezygnował z przedstawienia kandydatów w Dordogne gdzie jeszcze przed kilku miesiącami otrzymał 60.000 głosów. Prawdopodobnie chciał oszczędzić swym stronnikom nową klęskę. Należy oczekiwać, że jenerał Boulanger zechce się poddać zarządzeniom pretendenta w celu uratowania swej pozycji. W tutejszych kołach bonapartystycznych nie uważają tej ewentualności za nieprawdopodobną.

Program wystawy sadowniczej.

III. Specjalne zbiory (sortymenty).

7. Dziesięć gatunków jabłek do obsadzania dróg w ochronnych położeniach. Z gleb jak wyżej pod 5 *a)* — *e)* poszczególnionych.

17. Poszczególne nowe, jeszcze mało znane, ale według zdania wystawcy do pewnych celów, pod specjalnemi, dokładnie oznaczyć się mającemi względami zalecenia godne gatunki owoców.

18. Najlepszy zbiór śliwek.

19. Najlepszy zbiór brzoskwiń:

a) z klimatu winorośli;

b) z klimatu ostrzejszego w szpalerze;

c) z klimatu ostrzejszego otwartego.

20. Najlepszy zbiór owoców jagodowych z wyłączeniem winogron.

21. Wykaz gatunków owoców, których uprawę się odradza jako niekorzystną, z podaniem przyczyn i do strzeżonych wyników.

Nagrody:

1. nagroda: srebrny medal państwowy, a nadto nagroda honorowa — za zbiór (sortyment) odpowiadający celowi każdym gatunkiem — z stanowczo dobremi nazwami i wyczerpującym opisem krytycznym każdego gatunku.

8. 10 gatunków jabłek do obsadzania dróg w położeniu ostrem. Z gleb jak wyżej pod 7.

9. 10 gatunków gruszek na obsadzenie dróg w położeniu ochronnem. Z gruntów jak wyżej pod 5 *a)* — *e)*.

10. 10 gatunków gruszek na obsadzenie dróg w położeniu ostrem. Z gruntów jak pod 5.

11. 10 gatunków jabłek do robienia moszczu. Z położenia ochronnego.

12. 10 gatunków jabłek do robienia moszczu. Z położenia ostrego.

13. 10 gatunków gruszek do robienia moszczu. Z położenia ochronnego.

14. 10 gatunków gruszek do robienia moszczu. Z położenia ostrego.

15. 10 gatunków jabłek do suszenia. Z położenia ochronnego.

16. 10 gatunków jabłek do suszenia. Z położenia ostrego.

Każdy z tych gatunków szczegółowo z gleb jak wyżej pod 5.

2. nagroda: srebrny medal państwowy i nagroda honorowa za następny zbiór najlepszy, pod warunkami *ad 1.* poszczególnionemi.

3. nagroda: również srebrny medal państwowy i nagroda honorowa za następny zbiór najlepszy, j. w.

Nagroda 4. do 10.: srebrne medale państwowe za zbiory (sortymenta) następne najlepsze.

Nagroda 11. do 22.: srebrne medale Towarzystwa za zbiory odpowiadające jeszcze zawsze warunkom.

Oprócz powyższych nagród udzielane będą nagrody pieniężne, medale bronzowe państwowe i Towarzystwa według uchwały jury.

Plastyczne odwzory owoców całych zbiorów (sortymentów) — normalnych zbiorów według prowincyj państwa — zbiory dla specjalnych celów w myśl powyższych warunków.

Nagrody: 1 medal srebrny państwowy, 1 medal srebrny Towarzystwa; medale bronzowe Towarzystwa według potrzeby i zdania jury.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (2.): Nawiedzenie N. P. M. — Ojcomira. Wschód słońca o godz. 3. min. 58, zachód o godz. 8. min. 10.

Uznanie pracy nauczyciela. W gminie Polance Wielkiej pod Oświęcimem obchodził temi dniami uroczyście 25 lecie swej pr[illegible] nauczyciel p. Józef Danek, szanowany i lubian[illegible] wszechnie dla swej gorliwości i prawdziwie o[illegible] błogie skutki pracy. Z pod jego kierunku w [illegible] ągu 25 lat ze szkoły tej wyszło przeszło trzyd[illegible] kształcących się w rozmaitych zawodach i zajm[illegible] h dzisiaj już poważne stanowiska w społeczeństw[illegible] zi. Ci wszyscy wychowankowie, chcąc uczcić [illegible] dzięczyć się swemu pierwszemu nauczycielowi, [illegible] dzili się z dalekich stron w znacznej części w P[illegible] Wielkiej i po nabożeństwie gremialnie udali si[illegible] z z księdzem kanonikiem Andrzejem Knyczem d[illegible] eszkania jubilata, gdzie odbył się akt prawdziwie [illegible] ny, gdy wśród grona kilku kapłanów, kilkunast[illegible] uczniów uniwersytetu i gimnazjum, reprezentantów gminy dr. J. M. piękną przemową podniósł zasługi jubilata, jego pracę i trudy i wyraził mu uznanie i wdzięczność ogólną. Za tę tak miłą niespodziankę jubilat wyraził najserdeczniejsze „Bóg zapłać" wszystkim zgromadzonym. Poczem wręczono mu pamiątkowe album z fotografiami i skromne upominki. Następnie wszystkich uczestników, jako i swoich również b. uczniów podejmował u siebie ks. kan. i proboszcz Andrzej Knycz.

Pustynnik w Galicji i na Bukowinie. W roku 1860 pojawił się po raz pierwszy w środkowej Europie nowy ptak, który z wiosną zawitał do Holandji i Wielkiej Brytanji. Był to pustynnik *(Syrrhaptes Pallasii)*, kurak kształtu gołębia z długiemi końcastemi skrzydłami i ogonem klinowatym. Ptak ten przebywa stale na stepach i piaskach Azji środkowej, a z przyczyn nieznanych odbył tak daleką wędrówkę. W dwa lata później pojawił się znowu w Europie, a tym razem obserwowano ciąg jego od Brodów w Galicji aż do wybrzeża Irlandji, jak to Brehm podaje. Wówczas osiedliły się były pustynniki na wyspach fryzyjskich, przy zachodniem wybrzeżu Szlezwiku, gnieździły się tam i wywiodły jedno pokolenie młodych.

Z wiosną roku bieżącego zawitał ten rzadki a pożądany gość ponownie i obrał sobie, jak się zdaje, drogę przez Bukowinę i Galicję, ciągnąc do piasczystych wydm szlezwickich.

Ponieważ jest nadzieja, że pustynnik stale w Europie osiedlić się zechce i pomnoży liczbę ptaków łownych, przeto pojawiły się odezwy, wzywające do opieki nad nim i obserwacji zachowania się jego na obczyźnie. Z Galicji pierwszy *Łowiec* podał o pustynniku wiadomość i już przed dwoma miesiącami zachęcał miłośników przyrody do badań nad tym ptakiem.

W ostatnim numerze z dnia 1. czerwca br. zamieścił *Łowiec* artykuł, w którym przytacza daty zebrane dotychczas co do pobytu pustynnika w Europie. Zbadaniem całej kwestji a szczególniej wyśledzeniem czasu i kierunku tegorocznego ciągu nowego przybysza zajmuje się szczegółowo komitet dla ornitologicznych stacyj obserwacyjnych w Austro-Węgrzech, pozostający pod protektoratem następcy tronu arcyks. Rudolfa. Komitet ten wezwał swych delegatów do zbierania dokładnych dat o pustynniku. To też prof. dr. Maks. Nowicki w Krakowie, jako taki delegat dla Galicji, zwraca się z prośbą do wszystkich tych, którzy w roku bieżącym mieli sposobność obserwować pustynnika, o nadesłanie na jego ręce możliwie szczegółowych dat co do czasu pojawienia się tego ptaka, ilości stadek, jego osiedlenia, pożywienia, gnieżdżenia, lęgu itp. Daty te będą mogły dać dokładny obraz pobytu pustynnika w Galicji i na Bukowinie.

Próby z karabinami Lebela. Prof. Delorme odczytał przed kilku dniami w paryskiej Akademji medycznej ciekawe sprawozdanie z prób dokonanych z karabinami Lebela pod względem działania kul na organizm ludzki. W tym celu ustawionych zostało jako cel dwadzieścia trupów ludzkich, w pozycji stojącej, w odległości 200, 400, 600, 1000, 1400, 1600 i 2000 metrów. Na pierwszej odległości kula Lebela, mająca średnicy 8 milimetrów, wywoływała skutki takie same, jak kule 11-milimetrowe karabinów innych, czyli że przy mniejszym ciężarze i objętości siła strzału jest także sama. Rany miały otwory mniejsze, więcej niebezpieczne i trudniejsze do wyleczenia. Złamanie kości bardzo rzadkie, wskutek bowiem wielkiej szybkości kule Lebela przechodzą przez kość nie łamiąc jej. Bardzo ważną jest okoliczność, iż proch, użyty do karabinów Lebela, nie wydaje wcale dymu, a tym sposobem nie zaciemnia walczącym widoku.

Samobójstwo. Donoszą z Warszawy: W Nowej Aleksandrji odebrał sobie życie przez powieszenie, znękany długotrwałą chorobą profesor emeryt Chludziński, wykładający w swoim czasie hodowlę. Nieboszczyk przygotowywał się na śmierć nader spokojnie, ukręcił sobie specjalny jedwabny sznurek, przy pomocy którego powiesił się na krawędzi łóżka.

Morderstwo dziecka. Z Mińska litewskiego donoszą: Przed paroma dniami miasteczko Kajdanowo, w pow. mińskim, było widownią następującego wypadku: Trzech zbójów napadło w nocy na dom spokojnego i ubogiego mieszkańca, Zelmana Judelewicza. Złoczyńcy — jak się później okazało — wpadli tam przez pomyłkę, sądząc, iż jest to mieszkanie bogatego izraelity, świeżo z Ameryki przybyłego. Judelewicz na widok trzech uzbrojonych zbójców począł uciekać przez okno. Strzelono do niego kilka razy, lecz ciemna noc ocaliła go. W mieszkaniu pozostała tylko 10-letnia córeczka gospodarza, która, przebudzona odgłosem wystrzałów, przeraźliwie krzyczeć zaczęła. Niepotrzebny ten świadek zawadzał zbrodniarzom, którzy zamordowali dziecię nożem. Złoczyńcy, zabrawszy nieco drobiazgów, zbiegli. Energiczne śledztwo pomyślne dało rezultaty, aresztowano bowiem wkrótce w Mińsku dwóch głównych sprawców zbrodni.

Cesarz Fryderyk i dziennikarstwo. O zapatrywaniach Fryderyka na prasę perjodyczną pisze *N. Züricher Ztg.*: Umiał on wpływ dziennikarstwa mimo wysokiego swego stanowiska, jako następca tronu potężnego państwa, należycie ocenić i dlatego występywał w obec dziennikarstwa z nadzwyczajną uprzejmością. Swego czasu wrażenie wywołało zaproszenie księcia wszystkich redaktorów i współpracowników pierwszorzędnych pism do pałacu w Poczdamie; wysoka szlachta i arystokracja myślała, że świat się poruszył ze swoich podstaw. A z jak głupiemi fizjognomiami stali dworacy, ile razy na jakiem oficjalnem zebraniu w Berlinie następca tronu zbliżał się do grupy dziennikarzy, aby z nimi wesoło pogawędzić. Pamiętnym jest fakt, gdy pewnego razu na publicznej uroczystości przystąpił do korespondentów i zapytał, czy są zadowoleni z umieszczenia, a gdy ci okazali niezadowolenie, zawołał Fryderyk z gniewem do reżyserów uroczystości: „Ci panowie są tu potrzebniejsi jak panowie, jeżeli bowiem o dzisiejszym obchodzie nie napiszą, wówczas nikt w świecie o nim nie będzie wiedział". Wiadomo również, że zmarły najchętniej czytał najbardziej radykalne pismo *Volkszeitung*. Gdy pewnego dnia, jeden z wysokich dygnitarzy chciał usunąć to pismo, a w miejsce tego umieścić dziennik urzędowy, wówczas cesarz zabronił mu tego czynić. Przestraszony urzędnik zauważył: „Ależ wasza cesarska wysokość, to jest rewolucyjne pismo!" Wswczas odpowiedział cesarz szorstko: „Zostaw, mój kochany! Co rząd myśli, to ja sam wiem dobrze, chciałbym także wiedzieć, co inni myślą!"

Tytoń bośniacki. *Płaczą* i wymyślają liczni amatorowie bośniackiego tytoniu, który w najlepszym gatunku i stosunkowo po niższej cenie można było dostać we wszystkich krajach koronnych. Kto tylko miał znajomego w Bośnji i Hercogowinie, starał się wydostać za jego pośrednictwem wspomniany tytoń, a popyt ten wzmógł się jeszcze bardziej, gdy p. minister zarządził niespodziankę podwyższając ceny tytoniu. Niestety nie długo to trwało, gdyż zaraz po podwyższeniu cen nałożono na wonny tytoń, sprowadzany z Bośnji i Hercogowiny cło i to tak wysokie, że obecnie nie opłaci się tytoniu tego sprowadzać.

Głośny szachista, J. H. Zuckertort — jak to donosiliśmy — zmarł w tych dniach w Londynie. Nieboszczyk uchodził powszechnie za mistrza w swojej sztuce, zwłaszcza, gdy odniósł zwycięztwo nawet nad Steinitz'em na wielkim międzynarodowym turnieju szachistów. W r. 1878 założył Zuckertort największy angielski organ szachowy *Chess Monthly*. Zmarły urodził się w Rzymie dnia 7. września r. 1842 i od najmłodszych lat okazywał taką namiętność do gry w szachy, że następnie poróżnił się z ojcem swoim, przeciwnym temu upodobaniu syna, opuścił dom rodzicielski i udał się do Wrocławia, gdzie znalazł wielkie poparcie w znakomitym szachiście Anderssenie i z całym zapałem oddał się sztuce szachowej, która też niebawem zaczęła mu przynosić laury i sławę.

Skarcony adwokat. W sali posiedzeń 6. sekcji sądu karnego w Rzymie odbyła się w tych dniach gwałtowna scena, która wywołała wielkie wrażenie wśród miejscowych prawników. Dwaj adwokaci, broniący przeciwnych stron, posprzeczali się ze sobą do tego stopnia, że prezes był zmuszony energicznemi słowami przyprowadzić ich do porządku. Jeden z adwokatów, dr. Fasoletti, odpowiedział w sposób, który, według prezesa, był obrażającym dla sądu; skazał przeto adwokata drogą dyscyplinarną na 24 godzin aresztu. Adwokat zaprotestował przeciw takiemu wyrokowi, ale prezes zawezwał straż i kazał go odprowadzić do więzienia. Zdania prawników rzymskich są podzielone co do tego zajścia, a izba adwokacka utrzymuje, że prezes przekroczył o wiele swoje atrybucje i postąpił ze zbytnią surowością. Skazany adwokat zaapelował do „Consilio dell Ordine", izba adwokacka zaś wystósowała petycję do ministerstwa.

Solidarność żydów. Przez kilkanaście dni Wilno było nader ożywione z racji wyborów na radnych miasta na okres czwartego czterolecia. Kwestja wyborcza zajmowała silnie obywateli wileńskich jak chrześcjan, tak i żydów. Ostatni jednak, dzięki swojej solidarności, pomimo liczebnej przewagi chrześcjan, na ostatniem zgromadzeniu odnieśli zwycięztwo nad partją chrześcjańską, wybierając ze wszystkich trzech kategoryj 24 swych przedstawicieli. Wybory rozpoczęły się od kategorji 3. Pierwsze zgromadzenie dało następujące rezultaty: wybrano 18 Polaków, 4 Rosjan, 8 żydów i 2 Niemców. Na drugiej sesji wybrano również 24 radnych, z których 12 Polaków, 4 Rosjan i 8 żydów. Na trzeciej weszło do składu radnych wileńskiej rady miejskiej 13 osób należących do narodowości polskiej, 2 Rosjan, 1 Niemiec i 3 izraelitów.

Szlachetna pomoc. Uczennice jednego z pensjonatów warszawskich, rozjeżdżając się na wakacje, upamiętniły koniec roku dobrym uczynkiem. Jednej z najpilniejszych koleżanek lekarz polecił koniecznie wyjechać na kurację do Szczawnicy. Biedna dziewczynka, córka ubogiej wdowy, nie mogłaby ponieść takiego wydatku. Znalazł się jednak fundusz z sumy, przeznaczonej na prezent imieninowy dla przełożonej. Dzięki ponownej składce i hojnemu datkowi samej przełożonej, zebrano 200 rb., a za tę sumę chora pensjonarka, oddana pod opiekę pewnej zacnej rodzinie, będzie mogła sześć tygodni w Szczawnicy przepędzić.

1300 pielgrzymów zabitych. Przed kilku dniami szalała w Mezopotamji taka gwałtowna burza, jaka jeszcze nigdy nie nawidziła tego kraju. Padał grad wielkości małych jabłek. Pięć łodzi, przewożących pielgrzymów przez Eufrat do miejsca odpustowego Kerbulah, uległo na rzece strzaskaniu i zato-

cęło wraz z pasażerami. Pielgrzymów, pozostałych na brzegu, grad pozabijał; ratunek był niemożliwy, albowiem w około miejsca katastrofy ciągnie się pustynia. Gubernator Bagdadu, na wieść o nieszczęściu, wysłał niezwłocznie przewodników z osłami dla zebrania zwłok, celem uniknięcia zarażenia powietrza. W ogóle zginęło w skutek burzy 1300 pielgrzymów.

Zwrot majątku. *Kurjer Warsz.* donosi: Dawnemi czasy, przy wydawaniu sądu o zamożności człowieka, badano źródło, z którego pochodzi fortuna. Dziś znane przysłowie „Dukacików, kto cię rodzi?“ poszło już w zapomnienie. Ztąd przykład rzadkiej bezinteresowności i szlachetności panny W. stanowi niezwykły wyjątek i zasługuje na zaznaczenie. Ojciec panny W., rękodzielnik średniej zamożności, przed laty kilkunastu stał się niespodzianie właścicielem znacznej fortuny. Była to sprzedaż dwóch kamienic symulacyjna, z pewnych powodów zrobiona, przyczem nabywca ani grosza nikomu nie wypłacił. Kiedy w kilka lat później spadkobiercy zmarłego sprzedawcy zgłosili się do W. o zwrot majątku, ten ich z kwitkiem odprawił, a wytoczony sobie proces potrafił wygrać, gdyż strona przeciwna miała tylko dowody moralne, dla sądu nie wystarczające. Otóż obecnie, po śmierci W., niedawno zaszłej, córka i jedyna spadkobierczyni całą fortunę dobrowolnie zwróciła pokrzywdzonym biedakom. Czyn ten w powołanem kole naszych przemysłowców wywarł wielkie wrażenie.

Sezon w Paryżu zbliża się ku schyłkowi, a chcąc go godnie zakończyć, *high-life* miejscowy prześciga się w wydawaniu zbytkownych obiadów, w urządzaniu wspaniałych zabaw ogrodowych. Między innemi hrabina Redern zaprosiła liczne grono swoich przyjaciół i znajomych na „obiad kwiatowy“. W jadalni, urządzonej wiernie według stylu Ludwika XIV., zasiedli biesiadnicy po dziesięć osób przy stolikach, ubranych kwiatami, które, jak to już pisaliśmy, stanowią wielką nowość sezonu. Wchodząc każdy gość otrzymywał kwiat z instrukcją: „Miejsce pana jest przy stoliku z żółtych róż... pani raczy usiąść przy stoliku z jaśminu...“ itp. Nadto rozdawane były artystycznie malowane jadłospisy z odpowiednim do gościa epigramem. Baronowa Adolfowa Rotschild przyjęła swych gości w ogrodzie, gdzie urządzone były zniżające obrazy. Całe wybrzeże Francji przesunęło się jak widziadło na tle zieleni drzew, a szczególniej efektownym był port Hawru. Przy pożegnaniu zaproszeni otrzymywali dla swoich dzieci drobne upominki, złożone z kosztownych lalek, złotych trąbek i innych cennych zabawek. W pałacu Montbrissier odbył się bal w stylu Ludwika XVI.; salony i ogród były odpowiednio do epoki tej urządzone, a tualety dam przepychem i krojem przenosiły widza zupełnie w minioną epokę. Baronowa Gustawowa Rotschild przygotowuje wielką zabawę, w której program wejdą t. zw. „gry pasterskie“. Zaproszeni dzisiaj już studjują pilnie obrazy Boucher i Watteau, aby kostjumy utrzymane były w stylu. Ponieważ jest obawa, że w obec nieustannie dżdżystej pory będzie wilgotno w ogrodzie, przeto olbrzymi dywan pokryje tę część parku, w której „gry“ się odbędą.

Krzesło tronowe Napoleona III. Zajmujące wspomnienie z wojny niemiecko-francuskiej opowiada *Times*: W roku 1870 trzech podróżnych, pochodzenia francuskiego, stanęło w hotelu jednem z większych miast niemieckich i pozostało tam przez kilka miesięcy. Ponieważ środki pieniężne podróżnych wyczerpały się i nie byli już w stanie płacić rachunku hotelowego, zniknęli pewnego dnia, zostawiając między swemi pakunkami wielki jakiś starannie opakowany przedmiot. Gospodarz hotelu zwrócił się do sądu i uzyskał zajęcie rzeczy pozostawionych przez podróżnych. Postwie… kufry, a gdy odpakowano ów wielki przedmiot, przekonano się, iż jest to wspaniałe krzesło tronowe. Na kosztownych jedwabnych poduszkach siedzenia i oparcia wyhaftowane było imię cesarza Napoleona, drzewo inkrustowane było perłową koncha i kością słoniową, a nadto zawierało krzesło przyrząd muzyczny, który grał za naciśnięciem poręczy. W papierach zbiegów znaleziono objaśnienie co do przeznaczenia tego krzesła. Owi podróżni mieli zamiar, w razie zwycięstwa wojsk francuskich, przewieźć kosztowne krzesło do Berlina, gdzie posłużyłoby za tron cesarzowi Napoleonowi III. Niezwykły ten mebel, który tak chybił celu, znajduje się dotąd w posiadaniu właściciela owego hotelu.

W szkole. Nauczyciel: „Jaką wyższość nad nami mieli starożytni Rzymianie?“ — Uczeń: „Nie potrzebowali tłumaczyć Wirgiljusza.“

Krwawa bójka miała miejsce wczoraj na pl. Krakowskim, która omal, że nie przybrała groźnych rozmiarów. 16-letni Hersch Gimpel pokłóciwszy się z terminatorem kotlarskim Mojżeszem Menkiesem ugodził go kawałkiem żelaza tak silnie w głowę, iż tenże bezprzytomny upadł na ziemię. W jednej chwili zranionego otoczyły tłumy żydów i kto wie, czyby Gimpel nie odniósł doraźnej kary, gdyby nie zjawił się policjant, który zabrał obu chłopaków do policji.

Niebezpieczne złodziejka kieszonkowego aresztowała policja wczoraj podczas targu w rynku. Nazywa się on Jakób Meth i pomimo, że za zaglądanie do cudzych kieszeń był już kilkakrotnie karany, powtórzył ten eksperyment znowu wczoraj, jednak tak nieszczęśnie, że został schwytany i oddany w ręce policji.

Powodzie na Kaukazie zniszczyły 464 wiorst kolei. — Wskutek zaś powodzi, jakie dotknęły Meksyk zapadło się w Selosie 500 domów a zginęło około 100 ludzi, w Leonie zaś i Silao liczbę utopionych podają na półtora tysiąca ludzi.

Cesarza Fryderyka pielęgnowała w ciągu ostatnich kilku dni jego życia, jedna ze sióstr zakonu Boromeuszek. Obecnie dowiaduje się *Figaro*, że siostra ta nazywa się siostra Jadwiga — pochodzi zaś z rodu książąt Radziwiłłów.

W obronie prawosławia. *Ryżskij Wiestnik* donosi, że z powodu … szeregu wyroków uniewinniających, ferowan… przez sądy miejscowe w sprawach pastorów, ob… o obrazę religii prawosławnej, wiedząc tenże … sądownictwo sprawy o obrazę relig… prawosławnej będą rozstrzygane przez taki skład … w którym prezes, członkowie, prokurator, sekr… i komisarz sądowy muszą być wyznan… prawosławnego.

Towarzystwo w… z. We Francji składa się z 3217 członków … majątek, który do 176.600 fr. renty. … towarzystwa obrany został na ostatniem … dzeniu p. Halanzier, były dyrektor „Wielkiej … ry paryskiej“.

Weterani z… Waterloo. W poniedziałek, 15. bm., upłynęła 73 rocznica wiekopomnej bitwy pod Waterloo. Z oficerów angielskich, którzy byli uczestnikami tego dziejowego dnia, żyją jeszcze: jenerałowie G. Whichcote i Carl of Albermarle, podpułkownicy B. P. Browne i William Hewett, tudzież major Bazyli Jackson. Bitwa pod Waterloo odbyła się w dniu niedzielnym. Ks. Wellington aż do końca swego życia, w r. 1852, zwykł był w każdą jej rocznicę dawać wielki objad wojskowy w swojej rezydencji londyńskiej.

Chybił-trafił. Na pewnym koncercie symfonicznym, podczas gdy w uwerturze z „Eurjanty“ następuje kilkanaście taktów, granych tylko przez skrzypce i altówkę nadzwyczaj *piano*, jeden z waltornistów kichnął tak głośno, że aż publiczność śmiać się zaczęła, wołając: „Na zdrowie!“. Zrozpaczony dyrektor, po skończeniu uwertury, poczyna robić wyrzuty niefortunnemu muzykowi: „Jak pan mogłeś dopuścić się podobnego skandalu?! Toć przecie należało chociaż poczekać aż będzie *tutti*, a wtedy niktby nie usłyszał pańskiego kichnięcia!“ — „Panie dyrektorze! — odpowie z flegmą waltornista — panu byłoby to łatwiej uczynić, bo masz przed sobą partyturę, więc możesz wiedzieć, kiedy *tutti* wypada. Ja tam z mojej partji nic wymiarkować nie mogłem, kichnąłem więc na chybił-trafił.“

Wiadomości literackie i artystyczne.

Z teatru. Onegdajszy, czwarty z rzędu występ Bolesława Leszczyńskiego (Mortemer w „Starych kawalerach“), wypadł wcale korzystnie. Postać salonowego, obytego ze światem rezonera znalazła w warszawskim gościu poprawnego wykonawcę, tak pod względem zrozumienia, jak i technicznego opracowania roli. W tym zakresie działalności scenicznej, radzibyśmy częściej oglądadać p. Leszczyńskiego na naszej scenie.

Antoniną była pani Stachowicz, która niegdyś zaliczała tę kreację do celniejszych ról swego repertoaru. Artystka grała ją wczoraj z tem samem uczuciem i finezją co dawniej, jakkolwiek okazała jej aparycja mniej już zdaje się nam odpowiednią do ról naiwnych dziewczątek.

Przyzwoicie spełniła swe zadanie pani Woleńska (Klementyna). Dobrą Niną była pani Wisłobodzka. Obsada ról męzkich pozostawiała nieco do życzenia z wyjątkiem pp. Ruszkowskiego (Veaucourtois) i Walewskiego (de Troënes), którzy odpowiednio reprezentowali charakterystyczno-komiczny żywioł komedji. Pp. Hierowski (Nantya) i Kasprowicz (de Clavieres), którzy zastępczo przedstawiali swe role, starali się nie psuć całości.

Odświeżenie częściowe damskiej obsady sztuki jest smutną koniecznością, dyktowaną przez nielitościwy ząb czasu....

Dekoracja aktu pierwszego przypomniała zapewne p. Leszczyńskiemu młodzieńcze jego występy na scenie Skarbkowskiej.

(v.) **Egzamin w szkole śpiewu p. Strożeckiej** wykazał bardzo dodatnie rezultaty pierwszego roku nauki, jaką prowadzili w dziale śpiewu p. Strożecka, w dziale teorji pp. Gall i Niewiadomski. P. Strożecka kształci głosy bardzo starannie, daje im należytą podstawę; emisja i wymowa jest ze wszech miar poprawną a oszczędne używanie głosów wskazuje, na roztropność nauczycielki, która nie forsuje ich przedwcześnie. Muzykalność stara się szkoła rozwinąć w swych elewkach tak zapomocą śpiewania łatwych ensembli, jak w drodze nauki harmonji. Historja rozwija ogólne ich pojęcie o sztuce. Z uczennic zasługują na wyszczególnienie panie Schwablowa, Zapałowiczówna, Węclewska.

Pani Bielańska, oraz panny Kopecka, Seyfarthówna i Wajdowska bardzo dobrze wywiązały się ze swego zadania. Pani Bielańska posiada wydatny materjał głosowy, podobnie jak i panna Łozińska, która jednak musi pilnie pracować nad swym głosem. Śliczny głosik posiada p. Finkelstein, a panna Petter niewielkim swoim sopranem umie muzykalnie i z dobrym smakiem piosnki wykonywać. Jako śliczny materjał przedstawił się głos p. Schlafenberga, dziś już znacznie, dzięki pracy p. Strożeckiej, obrobiony. Jest to tenor liryczny, nader miłego dźwięku. Zdolną i pilną uczennicą działu fortepianowego była p. Zapałowiczówna, osoba nadzwyczaj muzykalna. Egzamin ustny z historji i harmonji wydał bardzo dobre rezultaty.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kupony od akcyj c. k. uprz. kolej arcyksięcia Albrechta, wypłacane będą na mocy uchwały XIII. Walnego Zgromadzenia 9. czerwca odbytego, po 1 złr. w srebrze za każdą sztukę. Wypłata tego kuponu uskuteczni się w Wiedniu w ck. uprz. ogólnym austr. Zakładzie kredytowym ziemskim. W czasie od 1. do włącznie 14. lipca rb. wypłacają się kupony także w Berlinie w Banku niemieckim; w Frankfurcie nad Menem w „Deutsche Vereinsbank“ i u pp. Erlanger i Synów, w Monachjum w „Bayrische Vereinsbank“ w markach po kursie przeciętnym. Po 15. lipca rb. kupony te będą tylko płatne w ogólnym austr. Zakładzie kredytowym ziemskim w Wiedniu.

Rocznik kraj. wyższej szkoły rolniczej w Dublanach doczekał się bardzo przychylnej wzmianki i ocenienia w „Wiener Landwirtsch. Ztg.“ w nr. 49 z dnia 20. bm. Po wyliczeniu i krótkiem ocenieniu prac w „Roczniku“ umieszczonych, wzmianka kończy się następującą uwagą: Na tem kończymy nasze sprawozdanie o tem znamienitem dziele, którego dalsze tomy mają wskazane zadanie: zapoznawać bliżej publiczność polską ze szkołą w Dublanach, rozszerzać przekonanie o koniecznej potrzebie zawodowych wiadomości i służyć jako organ doświadczeń i agronomicznych wiadomości. Jest to zdanie z pewnością wielkie. Sądząc z tego, co dotąd zrobiono, zdaje się, że sprawa jest w dobrych rękach.

Przegląd polityczny.

* *Corr. de l'Est* zamieszcza następujący list z Petersburga opatrzony datą 23. b. m.: Przekonanie, że zmiana na tronie berlińskim nie wpłynie na zmianę położenia, znalazło potwierdzenie. Zamiast przygotowań do wojny, mówią tu ogólnie o polepszeniu stosunków w szczególności z Niemcami; w świecie giełdowym panuje coraz większe zadowolenie; rubel idzie w górę; minister finansów zaciera ręce z radości. Podniesienie się rubla oraz olbrzymie proporcje wywozu zboża rosyjskiego, nadto nadzieja dobrych żniw obiecują znaczne polepszenie stosunków ekonomicznych. W ministerstwie spraw zagranicznych równie jak w najwyższych sferach wzmaga się zadowolenie z kierunku, jaki przybierają wypadki — i przeważa życzenie umocnienia tradycyjnych węzłów z Hohenzollernami. Zgoła jest stanowczy zwrot. Dzienniki, które przed tygodniem widziały przyszłość w czarnych barwach, cofają się w sposób niekiedy komiczny jak *Nowosti* i *Swiet*. Zmiana nastąpiła, jak mnie zapewniają, bez interwencji dyrektora rządowego biura prasy p. Feoktistow. Panslawiści są poprostu wściekli. Zbliżenie do Niemiec jest dla nich gromem. W obec dzisiejszej sytuacji nie zdołają oni nadać cechy panslawistycznej obchodom jubileuszu św. Włodzimierza w Kijowie. Nie mogą oni się spodziewać poparcia z góry w tym kierunku w chwili gdy cesarz niemiecki stara się dać wyraz swej przyjaźni dla dynastji i ludu rosyjskiego. Ze źródła upoważnionego oświadczono mi, że doniesienia *Berliner Börsen-Courier* o rozmowie cesarza Wilhelma II, z w. ks. Włodzimierzem są prawdziwe, lubo niezupełne. Cesarz zapewnił w. księcia, że „dzieli całkowicie myśli pokojowe swego ojca, którego kochał zawsze jako syn, a podziwiał jako panującego. Dodał nadto, że uważa słowa swego dziada, wypowiedziane przed zgonem, odnoszące się do Rosji jako świętą spuściznę, i że gotowym jest spełnić ostatnią wolę wielkiego cesarza, który odbudował cesarstwo niemieckie — dzięki przyjaźni z Rosją.

Słowa te wywarły tu najlepsze wrażenie. Zapewniają tu dziś, że cesarz Wilhelm wybiera się odwiedzić Petersburg w ciągu lata, i że jenerał Pape, który tu ma przybyć w tych dniach, ma jego wizytę urzędownie zapowiedzieć. Za wiadomość tę, lubo z dobrego źródła, nie ręczę. W każdym razie to jest pewnem, że spotkanie dwóch cesarzy nastąpi wkrótce, a może nastąpi zamiana wizyt. Z powodu choroby w. księżniczki Xeni, której lekarze radzą powietrze morskie, jest prawdopodobnym wyjazd rodziny cesarskiej do Kopenhagi. Po wyjeździe jenerała Pape, cesarz Aleksander III. wyjedzie na dni kilka do Finlandji. Co do podróży na południe, nie zostały dotąd wydane żadne rozkazy.“

* *Freemans Journal* podaje w jednym z ostatnich numerów rozmowę współpracownika tegoż pisma z arcybiskupem Walsch, który niedawno z Rzymu powrócił. Arcybiskup szczególniejszą kładzie wagę na to, że papież w ostatniem swem rozporządzeniu co do Irlandji miał na oku przedowszystkiem i wyłącznie stronę moralną i nie byłoby nic bardziej niesprawiedliwego, jak zarzucanie papieżowi, że występuje przeciw ruchowi narodowemu w Irlandji. Głowa Kościoła katolickiego pojmuje i zna dobrze sprawę irlandzką, bo zresztą i sam arcybiskup, bawiąc w Rzymie, nie zaniedbał objaśnić dobrze papieża o dążeniach i celach Irlandczyków. Ogłoszenie rozporządzenia wyszłoby sprawie irlandzkiej tylko na korzyść. Papieża bolało to nawet, że rozporządzenie to pojawiło się najpierw w jednym z organów, Irlandczykom nieprzyjaźnych. Arcybiskup jest zdania, że Irlandczycy więcej zaufania mieć powinni do papieża. Ojciec św. czuje ten brak ufności. A i w Irlandji miały się zdarzyć wypadki, które wcale nie zgadzają się z obowiązkami, jakie mają katolicy w obec papieża.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 30. czerwca. Giełda popołudniowa. Kredyty 310·40., węgierska złota renta 103·10. Zwyżka kursów nastąpiła w skutek pozytywnych wiadomości o zjeździe cesarza Wilhelma z carem.

Wiedeń 1. lipca. Fundacja barona Hirscha dla Galicji (dwunastomiljonowa) zostanie wprowadzoną w życie z wszelką pewnością w dniu jubileuszu cesarza Franciszka Józefa 2. grudnia b. r.

Bruksela 1. lipca. Hrabia Paryża powołał monarchistów na zebranie, które odbędzie się w Dotrecht.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Jana Mittiga.